



## Przyroda naszym dobrem narodowym

**O naszej ekoświadomości, polskim przywiązaniu do tego, co naturalne oraz roli ekologa w walce o lepsze jutro opowiada Adam Wajrak, najbardziej znany polski dziennikarz specjalizujący się w tematyce ekologicznej.**

**Piotr Kowalski: Ostatnimi czasy sporo Pan pisze i publikuje, właśnie ukazało się również drugie wydanie książki „Kuna za kaloryferem”, którą napisał Pan z żoną. Żyjąc na skraju Puszczy Białowieskiej chyba łatwo o wenę?**

Adam Wajrak: Nie do końca. Trudno się skoncentrować, mając za oknem tak wiele ciekawych rzeczy. Dziś, na przykład, wybrałem się tylko na chwilę do znajomych, a pod ich domem zobaczyłem... pięć pasących się żubrów. Teraz w naszym ogrodzie jest pełno pięknych ptaków, na które też nie mogę się napatrzeć. Więc z tą weną różnie bywa, wciąż coś odwraca moją uwagę.

**Po tylu latach obcowania z przyrodą wciąż potrafi się nią Pan fascynować?**

Cały czas, bo przyroda się zmienia w sposób bardzo dynamiczny, więc wciąż spotyka mnie coś nowego. Pojawiają się gatunki, których wcześniej nie widziałem, albo które wchodzą w jakieś ciekawe interakcje... To świat, który dostarcza emocji o każdej porze roku; również zimą, którą bardzo lubię.

**Jak w Pana rodzinnym domu podchodzono do przyrody? Czy był Pan wychowywany w duchu ekologii?**

Tak, choć wtedy nie nazywano tego ekologią. Ja byłem uczony szacunku do przyrody i to zarówno przez rodziców, jak i babci. To były proste i dla nas naturalne rzeczy – że nie wolno krzywdzić zwierząt, a warto je ratować. Moi rodzice, ja i moja siostra niejednokrotnie braliśmy udział w ratowaniu kawek, wron, czy gołębi. Zakorzeniano w nas duży szacunek do tego, co żyje. Będąc w lesie wyrzucenie nawet najmniejszego papierka nie wchodziło w grę. Nie potrafię nawet wskazać momentu, w którym troska o przyrodę stała się dla mnie czymś więcej. Bogactwo natury fascynowało mnie od zawsze - ślimaki na podwórku, kawki, wrony, bociany - wszystko było dla mnie ciekawe.

**Obecnie jest Pan najbardziej znanym w naszym kraju dziennikarzem zajmującym się ekologią. Czy taka pozycja otwiera więcej drzwi?**

Czasami się przydaje, ale ma też swoje minusy. Mimo iż nigdy nie zabiegałem o to, by być jakimś dziennikarskim celebrytą, stałem się swego rodzaju symbolem ekooszołoma, więc dziennikarze potrafią dzwonić z dowolnym tematem, który w jakikolwiek sposób wiąże się z

ekologią, pytając np. „Co Pan sądzi o energetyce jądrowej?”. Mówię „Wie Pani, mam swoje zdanie, ale nie jestem profesjonalistą, więc w tej materii moje zdanie wole pozostawić dla siebie. Ale mogę coś powiedzieć Pani o żubrach, sowach, lasach...”. Zarówno dziennikarstwo, jak i ekologia, wymagają specjalizacji. Ja się specjalizuję w ochronie przyrody; ze szczególnym uwzględnieniem gatunków ginących.

**A zdarzają się takie sytuacje, że pojawia się jakiś problem związany z tematyką ekologiczną i pada hasło „Idziemy z tym do Wajraka, on to na pewno załatwi”?**

Często się spotykam z tym, że ludzie uważają, że ja jestem w stanie wszystko załatwić. Ktoś przychodzi np. i mówi: „Tu na działce obok ktoś wyrzuca śmieci, niech Pan coś z tym zrobi”. Mówię „Wie Pan, Pan też może coś zrobić, nie czekając na mnie. Chętnie pomogę, doradzę, ale nie załatwię czegoś za Pana”. Wszystkie sukcesy ekologiczne, jak sprawa Rospudy, czy choćby kwestie związane z Puszcą Białowieską, które udaje się pchać do przodu, były bowiem następstwem tego, że grupy ludzi, nie czekając na innych, wzięły się za działanie. Ale muszę też podkreślić, że coraz częściej jest też tak, że ludzie sami zaczynają działać, nie czekając na Adama Wajraka, i bardzo dobrze. Teraz, na przykład, była cudowna akcja w obronie Zakrzówka w Krakowie, podczas której artyści z ekologami przebrali się za motylki, co zrobiło wrażenie na władzach miejskich. Ja jedyne, co zrobiłem w tym przypadku, to powiedziałem im, że ich popieram i jestem dumny z tego, co robią.

**Z dziennikarskiego punktu widzenia, jakim tematem jest ekologia? Czytając komentarze pod Pana artykułami i wpisami na blogu można odnieść wrażenie, że ma Pan tyle samo zwolenników, co przeciwników.**

Bo tematyka, którą się zajmuję, budzi emocje. Ja też staram się nie być letnim ekologiem, bo nie lubię kwestii kompromisowych - uważam, że to nie wychodzi przyrodzie na dobre. Często jestem radykałem, uważam, że kwestie związane z ochroną środowiska są bardzo poważne, więc w swoich opiniach nie boję się mocnych słów. Dlatego moje teksty budzą kontrowersje, co mnie cieszy, bo letnie tematy nie zmuszają do myślenia.

**Z czego wynika kontrowersyjność tematów ekologicznych? Boimy się o tym rozmawiać, nie lubimy, nie potrafimy?**

To są tematy, które naruszają dużo interesów, w tym np. interesów wielkich firm. Czasem to też jest walka z naszymi przyzwyczajeniami. Ludzie od 80 lat wycinali Puszcę Białowieską, więc teraz trudno im zrozumieć, że ktoś może kazać im z tego zrezygnować. Ale wszystkie zmiany, które pchały ludzkość do przodu, wzbudzały kontrowersje, i nic na to nie poradzimy. Była walka o prawa kobiet czy afro amerykańców – kiedyś temat problematyczny i głośno dyskutowany, dziś dla większości to oczywistość.

**Jak więc ocenia Pan świadomość ekologiczną Polaków?**

Ona jest niezwykle specyficzna, zupełnie odmienna od świadomości ekologicznej społeczeństw Zachodniej Europy. Nasza ekoświadomość nie ma bowiem związku z np. segregowaniem odpadów czy odzyskiwaniem energii, bo w tych tematach, mówiąc wprost, jesteśmy bardzo słabi. Mocną mamy natomiast świadomość bliskości przyrody, czego

dowodem jest to, co się działo nad Rospudą. Ilu ludzi zaktywizowało się w obronie jakiejś tam rzeczki czy żabek... To jest straszna siła, a Polacy mają dużą potrzebę poszukiwania rzeczy, które łączą. Przyroda jest takim właśnie tematem, dlatego Polacy występują w jej obronie. Świadczy o tym też choćby fakt, że obecny prezydent, żeby zostać wybranym, musiał zrezygnować z polowania. Prócz tego mamy taką cechę narodową, że nie lubimy jak ktoś bije słabszego, a przyroda jest zawsze słabsza. Każdy z nas ma kogoś na wsi, wychowywał się na wsi, jeździł na wakacje i przez to też jesteśmy bardziej związani z naturą. Oczywiście w dziale technologii jesteśmy bardzo zacofani, ale z punktu widzenia zamiłowania przyrody, moim zdaniem jesteśmy w europejskiej czołówce.

**O ile jednak można zrozumieć ową niezwykłą specyfikę ekoświadomości przeciętnego Polaka, o tyle ciekawe jest to, że Pan często bez pardonu punktuje przekłamania czy braki w wiedzy urzędników czy nawet kolegów dziennikarzy.**

Tak, i to jest przerażające. To, że przeciętny Kowalski czegoś nie wie, jest zrozumiałe, ale gorzej jak elementarnej wiedzy nie posiadają Ci, którzy podejmują decyzje. Tak samo jest z dziennikarzami, którzy opisują rzeczywistość. Wśród, nazwijmy to, elit istnieje przekonanie, że trzeba znać się na wszystkim, co oczywiście nie jest możliwe. Ale włączając telewizor widzimy wciąż te same twarze mówiące o wszystkim. Przecież rolą dziennikarza nie jest wiedzieć wszystko, tylko wiedzieć, gdzie szukać i kogo pytać, ale trzeba mieć podstawową wiedzę w temacie, którym się zajmuje. A u nas jest tak, że ta sama osoba palnie głupotę nt. służby zdrowia, a następnego dnia równie niestworzone rzeczy opowiada o ochronie środowiska.

**Wydawałoby się, że kadry naukowej w naszym kraju nie brakuje, dlaczego więc jej potencjał nie jest wykorzystywany?**

Tu też nie jest aż tak bardzo kolorowo. Wystarczy choćby spojrzeć, na którym miejscu w globalnym rankingu są nasze uniwersytety i ile w naszym kraju wydaje się na edukację i naukę. Niby więc skąd Ci eksperci się mają brać? Sam byłem kiedyś na pewnej konferencji, na której wypowiadało się dwóch, podobno wybitnych, profesorów, którzy, zamiast na publikacje naukowe, powoływali się na informacje znalezione na portalach internetowych. Podobnie było w przypadku Rospudy. Wiele osób, czytając relacje nt. tych wydarzeń, gubiło się kompletnie. Jeden profesor coś mówił o torfowiskach, i drugi profesor coś mówił o torfowiskach, a były to dwie kompletnie sprzeczne opinie, choć obie wypowiedane przez osoby przedstawiane w charakterze ekspertów. A wystarczyło zajrzeć do właściwych publikacji naukowych, by wiedzieć, ile warte są te słowa.

**W Polsce istnieje takie wyobrażenie, że ekolog to ktoś, kto przypina się do drzew. Skąd się bierze takie przekonanie?**

Nie mam pojęcia, bo w naszym kraju dużych akcji, podczas których ekolodzy przypinali się do drzew, były... dwie: Góra Świętej Anny i Rospuda. Jeśli chodzi o Górę Świętej Anny, to ja sam byłem wśród tych, co się pukali w głowę, mówiąc: co oni tam robią, przecież powinni dać zbudować autostradę. Dziś się za to biję w pierś, bo okazuje się, że ta autostrada w ogóle nie powinna iść przez tę górę, bo gdy spadnie trochę śniegu i pojawi się lód, wszystko stoi. Podczas walki o Rospudę, z kolei, byłem wśród tych, którzy faktycznie przypinali się do

drzewa. Trzeba jednak pamiętać, że Rospuda nie w ten sposób została obroniona, lecz w sądzie i to nie dlatego, że byli tam ekolodzy przypinający się do drzew, lecz również Ci w garniturach walczący w sądzie oraz znakomici młodzi inżynierowie, którzy wiedzieli, że można to zrobić inaczej. Ekolodzy, poprzez taką formę działania, nie tylko chronią przyrodę, lecz także społeczeństwo przed różnymi ekonomicznymi bubłami. Była swego czasu akcja „Tama tamie” przeciwko zaporze w Czorsztynie, podczas której bezskutecznie ekolodzy próbowali zablokować budowę. Ostatnio czytałem, że ta tama za wiele miliardów złotych zmniejszyła falę powodziową o... 5 cm! Coraz częściej okazuje się więc, że Ci oszołomiaści ekolodzy, których się nazywa ekoidiotami i ekoterrorystami, ratują społeczeństwo przed decyzjami polityków, które by mogły nas kosztować grube miliony. Niestety nie uchronili w przypadku Czorsztyna, czy w przypadku Góry Świętej Anny, na którą teraz trzeba wydawać kolejne pieniądze, bo są podobno projekty by podgrzać tam nawierzchnię.

### **Pan czuje się bardziej „ekooszołomem” czy ekologiem w garniturze?**

Ja zostałem wychowany tak, by stawać po stronie słabszego. Jak ktoś chce kogoś nazywać ekooszołomem, po to, by deprecjonować jego poglądy, to ja stanę po jego stronie i też powiem „jestem ekooszołomem” i będę się przypinał do drzewa. Wydaje mi się też, że często z ekologów robi się diabła tłumaczącego wszelkie niepowodzenia. Nie możemy budować dróg, „bo ekolodzy”, nie możemy wydobywać gazu łupkowego, „bo ekolodzy”... Taki wytrych. A ja stanę po stronie tych słabszych; choćby też dlatego, że nie wolno w żadnej dyskusji nazywać kogoś „oszołomem”.

### **Czy to, czym się Pan zajmuje, w jakiś sposób traktuje Pan jako misję?**

Dziennikarstwo powinno być misją. Często mówi się, że dziennikarstwo powinno być obiektywne – nie ma czegoś takiego. Jeżeli mam jakąś wiedzę i wiem, że coś jest dobre, albo nie, to muszę o tym poinformować czytelników, a oni sami oceniają, czy mam rację. Mam wiedzę dotyczącą tego, co się dzieje ze środowiskiem i dla mnie ważne jest to, żeby chronić je najlepiej jak potrafię. Nie tylko dlatego, że jestem dziennikarzem, ale również dlatego, że jestem człowiekiem. Uważam, że to, na jakim poziomie żyjemy i żyć będziemy zależy w dużej mierze od tego, jak się będziemy obchodzili z przyrodą. Bo przecież w naszym kraju nie mamy niczego równie wartościowego, przyroda to nasze dobro narodowe. Dlatego podjąłem działanie w przypadku Rospudy, nie zastaniając się legitymacją dziennikarską, choć przecież mogło to dla mnie oznaczać koniec dziennikarskiej kariery. Ale uważam, że jeśli wiemy, że coś jest dobre lub złe, zawsze musimy działać na rzecz tego dobrego.

### **Wiele osób, żyjąc w wielkim mieście, mówi, że chciałoby sortować odpady, ale nie ma do tego możliwości. Czy możliwe jest segregowanie odpadów w sercu Puszczy Białowieskiej?**

Oczywiście. Odpady organiczne lądują na kompoście, chlebek idzie dla kur sąsiadki, papiery, o ile nie są laminowane, zostają odłożone do pieca na podpałkę na zimę. Gmina, natomiast, dostarcza worki – czerwony na puszki, zielony na szkło, żółty na tworzywa, no i niebieski na makulaturę, ale z niego nie korzystam. Taki mechanizm obowiązuje na terenie całej Białowieży.

## Gdyby mógł Pan w Polsce zmienić trzy rzeczy od zaraz, co by to było?

Po pierwsze, Puszcza Białowieska Parkiem Narodowym - natychmiast, w ciągu tygodnia. Po drugie, obowiązek tworzenia planów przestrzennych i poddawania ich ocenom oddziaływania na środowisko. Bez tego nie powinno być zgody na budowę. A po trzecie - marzy mi się, aby z tych wszystkich pieniędzy, które idą na wielkie, energetyczne inwestycje, niewielką część zainwestować w pomoc dla indywidualnych odbiorców. Aby każdy dom mógł produkować energię na własny użytek – mały wiatraczek czy baterie słoneczne i szybko skończyłyby się kryzys energetyczny.

Piotr Kowalski



**Adam Wajrak** – dziennikarz związany z „Gazetą Wyborczą” zajmujący się tematyką przyrodniczą, rzadkimi gatunkami zwierząt oraz wpływem człowieka na środowisko naturalne. Od 1997 r. mieszka w Teremiskach, wiosce położonej na skraju Puszczy Białowieskiej. Inicjator akcji zbierania podpisów pod petycją w sprawie obrony Doliny Rospudy. Jest również autorem trzech książek oraz licznych programów telewizyjnych o tematyce przyrodniczej. Za swoją działalność

został nagrodzony m.in. tytułem „Przyjaciela Przyrody” oraz „Przyjaciela Puszczy Białowieskiej”, a także medalem Ligi Ochrony Przyrody. W 2005 r. amerykański tygodnik „Time” nagrodził Adama Wajraka za obronę środowiska naturalnego tytułem Bohatera Europy.

*Artykuł powstał w ramach projektu „Młodzi Eko-wojownicy segregują odpady na Śląsku”, dofinansowanego ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Projekt realizowany jest w województwie śląskim w pięciu miastach: Katowicach, Zabrze, Gliwicach, Mysłowicach i Tarnowskich Górach. Ma na celu zwrócić uwagę dzieci, młodzieży i ludzi dorosłych na potrzebę ograniczania produkowanych przez nas odpadów, ich segregacji i odzysku surowców wtórnych. Więcej informacji na stronie [www.pkegliwice.pl](http://www.pkegliwice.pl)*

Narodowy Fundusz  
Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej

